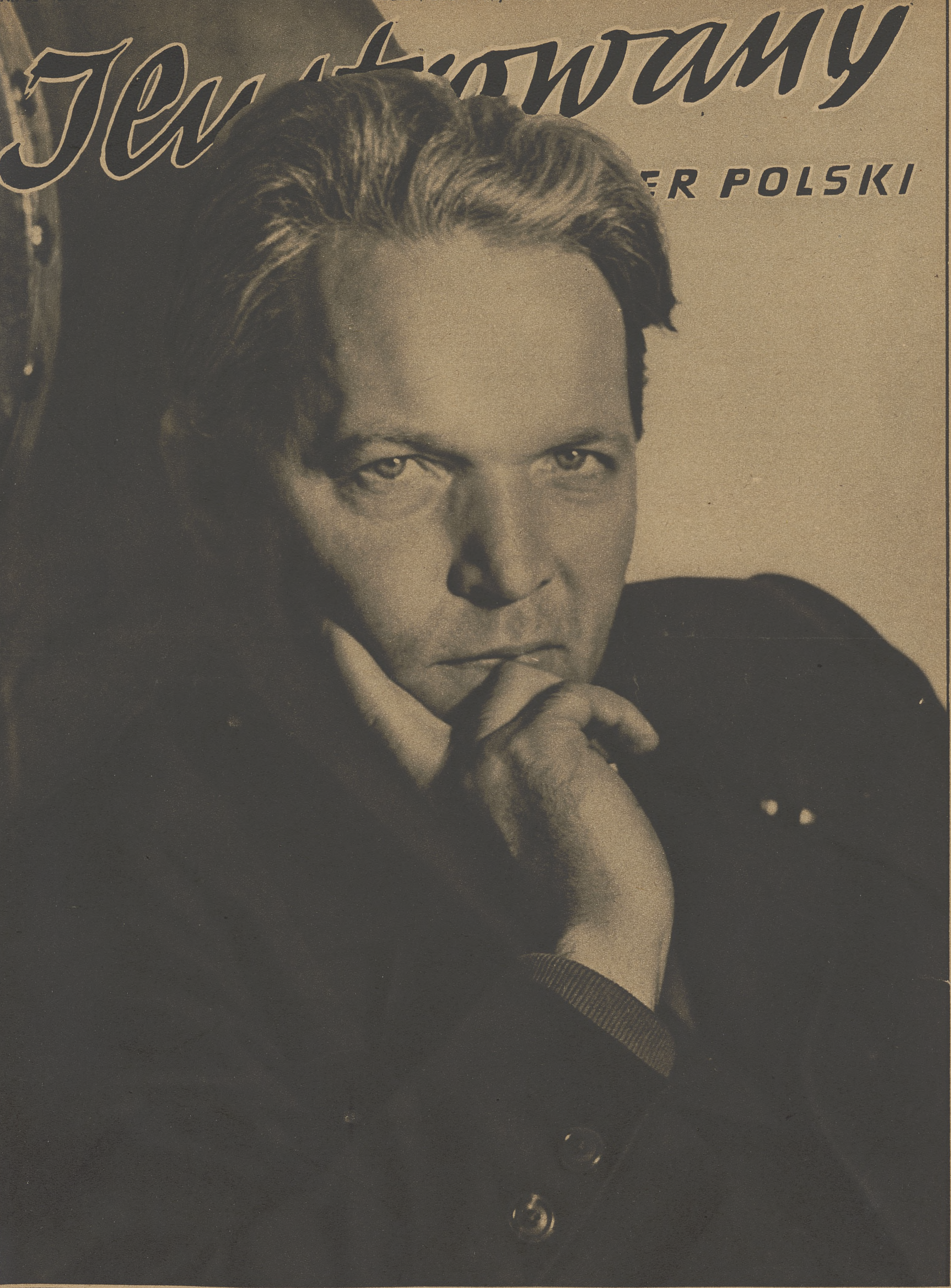
Nr. 20 Rok 5 Kraków, dnia 14 maja 1944. 40 gr.

Ilustrowany Kurier Polski



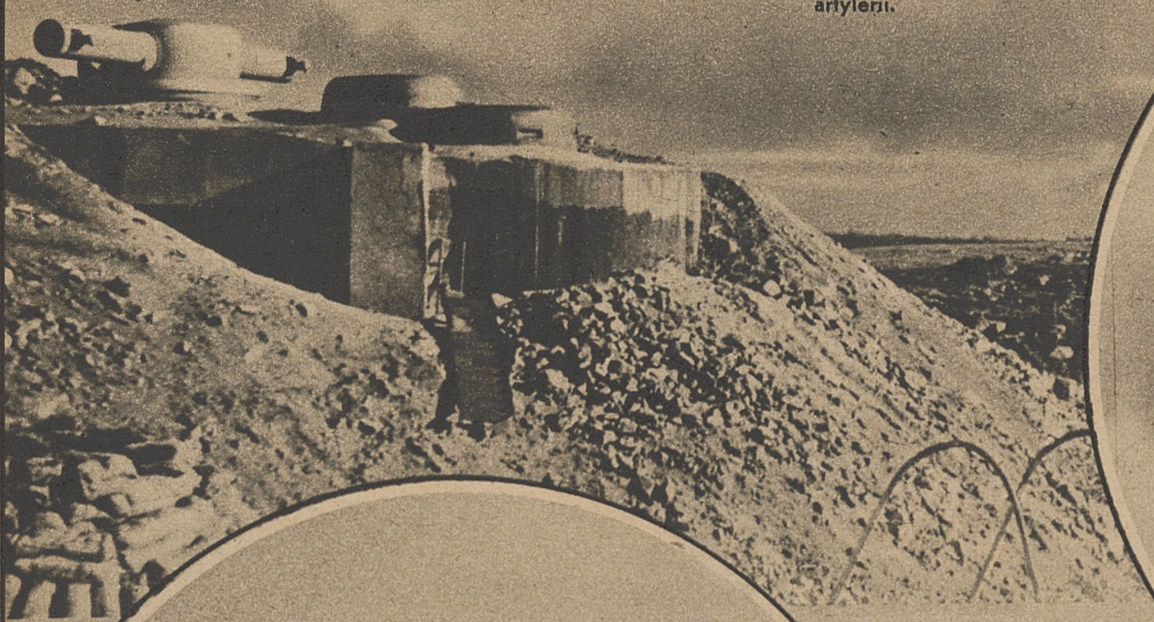
REŻYSER

Prof. Veit Harlan — reżyser całego szeregu filmów kolorowych — nakręca obecnie film „Immensee" podług noweli Storma.
Do naszego reportażu na ostatniej stronie.

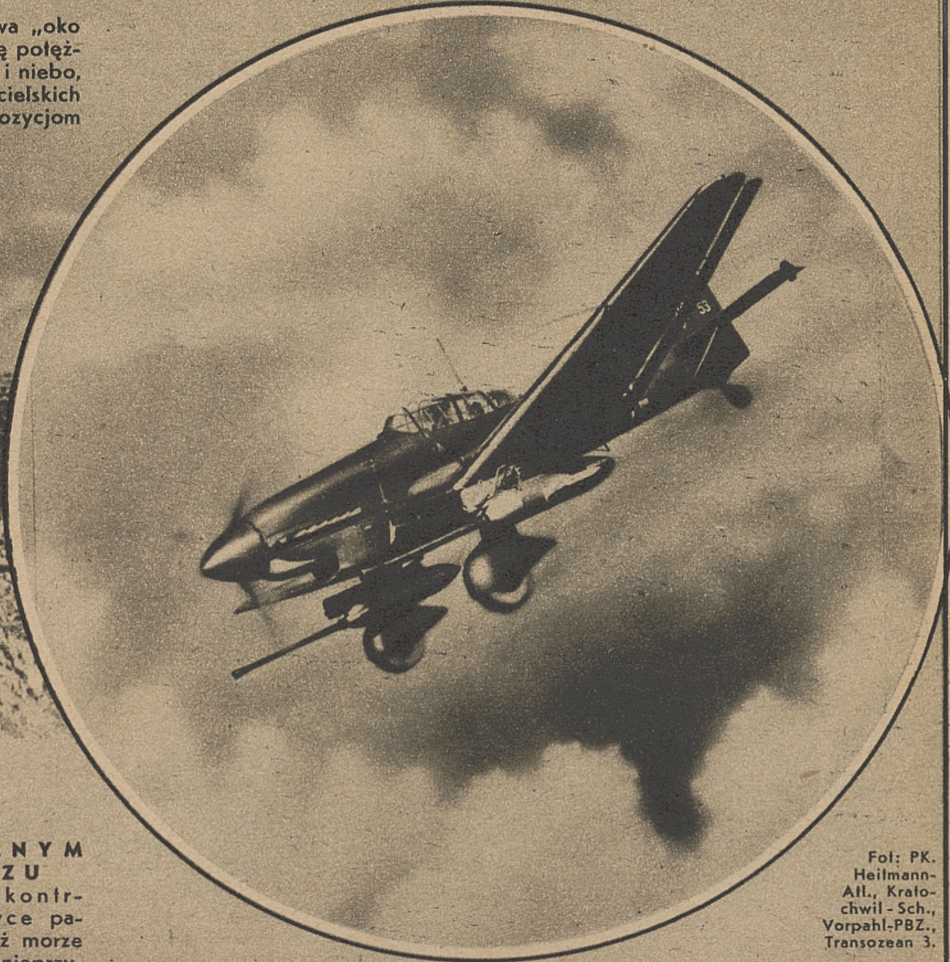
Fot: Ufa

TYGODNIK WOJENNY

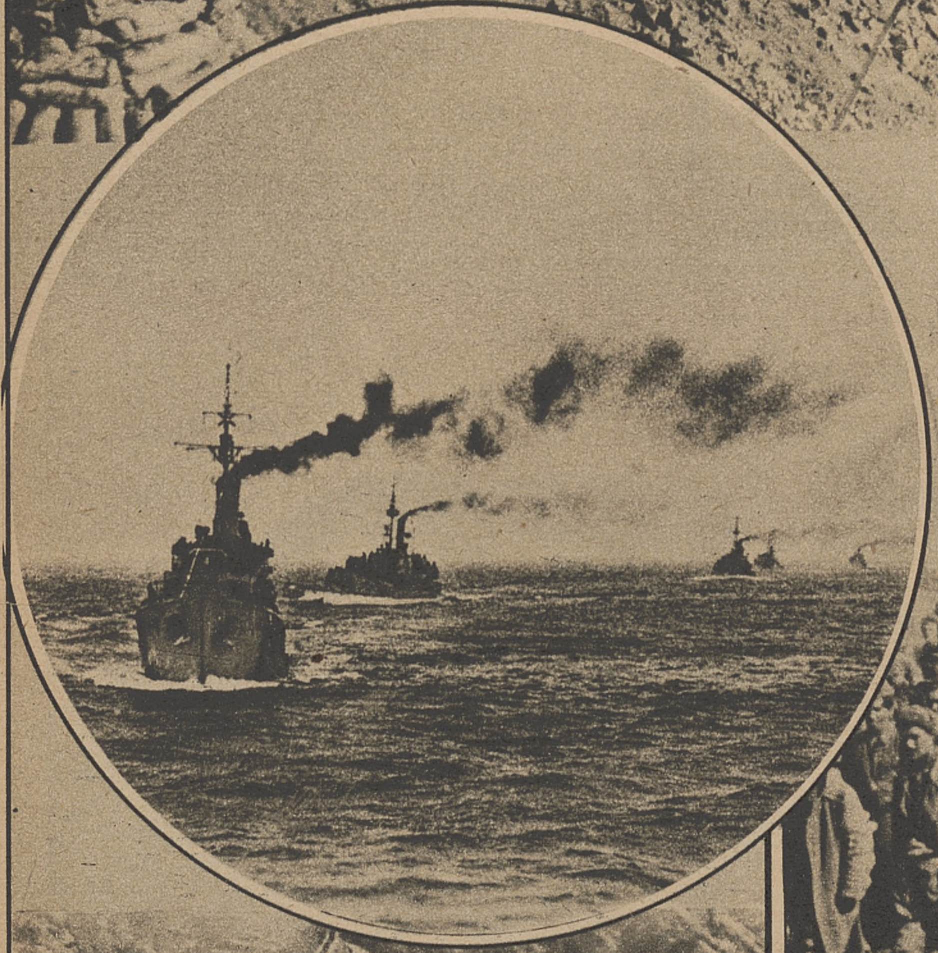
NA WYBRZEŻU ATLANTYKU
Na pagórku przybrzeżnym, ukryte wśród skał czuwa „oko baterii" tj. posterunek obserwacyjny. Przez soczewkę potężnego dalmierza obserwator bada bezustannie morze i niebo, by w razie pojawienia się na horyzoncie nieprzyjacielskich okrętów lub samolotów donieść o tym natychmiast pozycjom artylerii.



Poniżej:
NIEMIECKIE NURKOWCE ATAKUJĄ
Jak orzeł wypada spoza chmur samolot i ostrzeliwuje z dział sunące do boju czołgi nieprzyjacielskie. Zamiast bomb pod jego skrzydłami umieszczone są dwa działa o długich lufach.



Fot: PK. Heitmann-Atl., Kratochwil-Sch., Vorpahl-PBZ., Transozean 3.

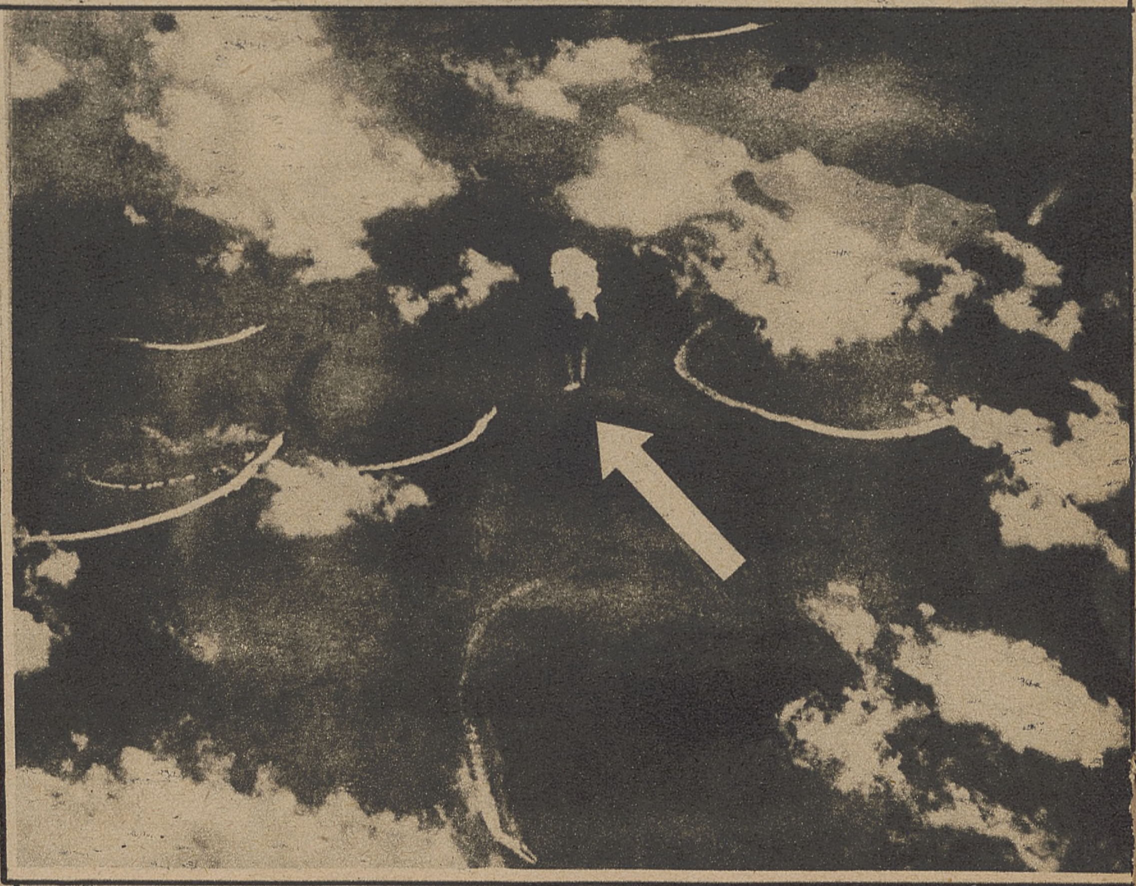


Na lewo:
NA PEŁNYM MORZU
Niemieckie kontrtorpedowce patrolują wciąż morze śledząc za nieprzyjacielskimi łodziami podwodnymi.

Poniżej:
NA FRONCIE WSCHODNIM
Sowieccy żołnierze wzięci do niewoli przez wojska niemieckie udają się na punkt zborny.





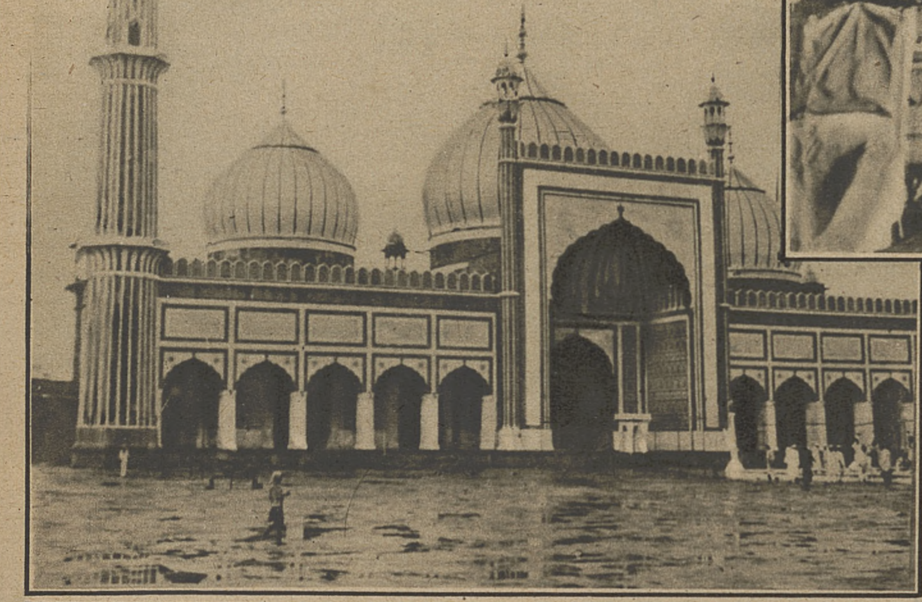


Na lewo:
W CHINACH
Japońska piechota trzyma straż na wielkim murze chińskim.

Powyżej:
BITWA NA OCEANIE
oglądana z lotu ptaka. Białe łuki są śladami amerykańskich okrętów wojennych, które przez szybkie zwroty chcą ujść bombom japońskim. Widoczna na środku zdjęcia chmura dymu powstała skutkiem celnego trafienia bombą nieprzyjacielskiego lotniskowca.

INDIE
KRAJ PRASTAREJ KULTURY

Zawierucha wojenna zataczając coraz szersze kręgi objęła ostatnio terytorium Indii i wzróciła znów uwagę świata na ten niezwykły kraj i jego duże znaczenie polityczne. Indie nie przedstawiają bowiem jednolitego charakteru„ lecz składają się z dużej liczby różnych krajów i ludów, różniących się między sobą kulturą, obyczajami, wiarą i historią. Choć wszystkie południowo-azjatyckie kraje w skład których wchodzą: Indie Przednie, Indochiny, Siam i archipelag malajski należą do Cesarstwa Indyjskiego, jednak pod nazwą: Indii rozumiemy zazwyczaj wielki półwysep Indii Przedgangesowych. Posiada on 4 079 370 km² powierzchni i 369 milionów ludności.
Stolicą Indii jest Delhi, miasto posiadające 500 000 mieszkańców.





Na lewo i powyżej:
Sala audiencyjna zamku należącego do maharadży Mysure, ozdobiona z niezwykłym przepychem i pięknem, jak również meczet Dżamny w Delhi, największa świątynia muzułmańska na kuli ziemskiej, dają nam pewne pojęcie o bogactwie motywów architektonicznych stosowanych w Indiach.



Podstawą gospodarstwa narodowego w Indiach jest rolnictwo. Ono zatrudnia i żywi ogromną większość ludności. Sztuka i artystyczny przemysł tkacki osiągnęły tu również znaczny stopień rozwoju.

Religią panującą w Indiach jest obok buddyzmu i islamu, brahmanizm, który wytworzył dziwnych fanatyków religijnych — fakirów. Inną osobliwością Indii jest kastowość tj. podział społeczeństwa na dziedziczne klasy zawodowe szczelnie od siebie odgraniczone.



Fot: Witzleben i Peters 3, Atlantic 2, Tschira 1

Na lewo:
Również i nauka stoi w Indiach wysoko. Obserwatorium astronomiczne w Dżajpur umożliwia najdokładniejsze badania planetarne.

Poniżej:
Do osobliwości Indii, obok fakirów, należą zaklinacze wężów.





Powyżej:
Krowa dziś jeszcze uważana jest w Indiach za święte zwierzę, które przyozdobione pięknie i bogato, obecnością swą uświetnia uroczystości religijne.

Na lewo:
Piękność kobieca z Bombaju. Na czole nosi ona znak swej kasty.

WIOSENNE ZALOTY



Na lewo:

CZYŻBY . . . JUŻ PO SŁOWIE!

Strusia polityka ma czasem najwidoczniej swe dobre strony . . . Usiąść w cieniu „opiekuńczych skrzydeł" swego rycerza, to już mówi samo za siebie. Licho wie, może ta para już „po słowie"?



Na prawo:

„BĄDŹ MOJĄ . . . JEDYNA, WYŚNIONA!"

. . . Życie nam będzie rozkosznym snem . . . Ma miłość, niby tuman cię zamroczy... W słodkim bezwładzie senne przymkniesz oczy . . . A ja, pobratymiec dropia, wywiódłszy cię z panieńskiego stanu — postaram się i o resztę . . .



Poniżej:

„POSTAĆ MA PEŁNĄ JEST CZARU . . ."

Tokujący drop, przypomina nieco „en face" — od tyłu, puszącego się indyka. W przekonaniu obezwładniającego powabu swego „extérieur" paraduje przed gronem zachwyconych nim dropic, co w skutkach nie da długo na siebie czekać . . .



Na prawo:

„CHOĆ MAMY ZIMNĄ KREW . . ."

Waleczny zapał ponosi dwóch samczyków sjamskiej odmiany rybki-welonki złocieńca. Okres godów już nadszedł. Jakże nie upominać się bohatersko o swe prawa, gdy w akwarium znajdujesz tylko jedną przedstawicielkę płci pięknej?

Nie tylk[o] wśród l[u]dzi ale t[e]ż w całym świe[cie] zwierzęcym istni[e]je stałe, niezni[s]czalne dążenie d[o] miłości. Ów popęd n[a]turalny, niesie w c i ą[ż] z sobą nakaz przyrody streszczający się w przemożn[ej] chęci zachowania gatunku, bud[o]wania ogniw ciągłości w łańcuc[h]u istnienia. U płci „silniejszej", więc m[ę]skiej, tenże pęd, zwijmy go nadal m[i]łością, wprzągnął w swój rydwan zal[ot]ność czyli zespół pewnych cech prz[e]ważnie zewnętrzno-czasowych, pomag[a]jących w zdobyciu względów partne[r]ki miłosnych poczynań. . . . Że zaś ró[ż]nymi są bardzo gatunki stworzeń — n[ie]der też rozmaitymi być muszą ścież[ki] miłości . . . Mówiąc pojęciem ludzki[m] „krzyk za kobietą" jest tak dawnym j[a]k dawnymi są dwie płci, jak dawnym je[st] ich wzajemne pożądanie, ich miłość. C[el] miłosnych zabiegów jest zawsze jedn[a]kim, różnymi są tylko drogi do teg[o] celu wiodące. Jakże często porównan[ia] pomiędzy światem zwierzęcym a ludź[mi] budzą uśmiech na naszych wargach. C[zy] w omawianej dziedzinie miałoby b[yć] inaczej? Kultura stuleci, inteligenc[ja] człowieka, subtelne przejawy psychi[ki] ludzkiej, konwenans towarzyski, sp[o]łeczne nakazy, zakazy i ustawy, obycz[ajowość na koniec] —



Na prawo:

„ZATAŃCZMY TANIEC MIŁOŚCI..."

Antylopy — krewniaczki kozic, podchodzą do spraw miłości z punktu widzenia „form światowych..."

Poniżej:

„SPÓJRZ NA MNIE..."

Szczęście me — w twe składam . . . łapki!



Na lewo:

„ACH, PÓJDŹ DZIEWUSZKO! . . .

. . . a ja powiem ci na uszko, że kocham cię!" — Zwierza się w miłosnym szepcie swej wybrance bażant złocisty. Że wnet zjadą goście na weselne gody — więcej jak pewne.

Poniżej:

„DAJ . . . BUZI, MALEŃKA!"

W Zoo zakwitła też miłość . . . W zacisznym kąciku zwierzyńca biegnie urocza idylla kozic. Czyż „jej" wygięcie główki nie jest pełne oddania?









Fot: Dr. Schmidl-Schaumburg.

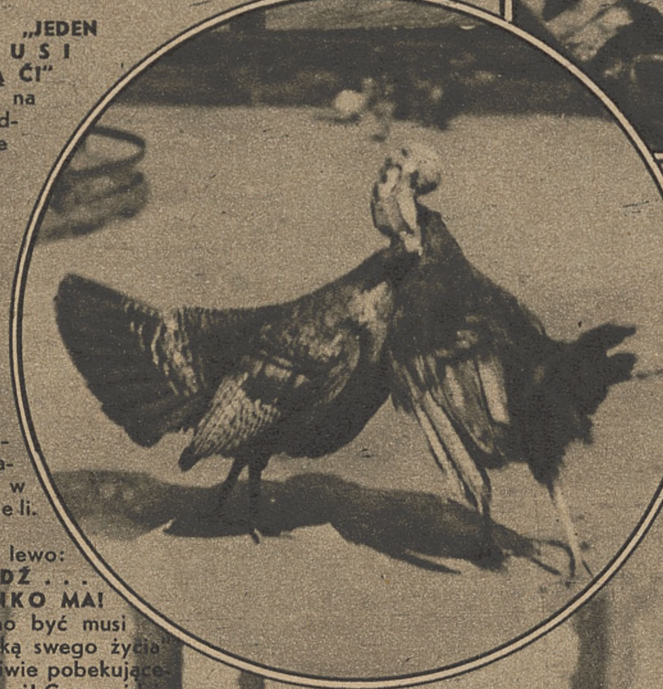


Powyżej: **JA TAŃCZĘ TYLKO DLA CIEBIE . . ."**

Mandżurski żóraw w miłosnych prysiudach prezentuje lubej czar swej postaci. Za efekt zabiegów . . . można ręczyć!



Na prawo: **KONCERT NAD KONCERTAMI**— urządza samczyk zielonej żaby wodnej w czas zalotów miłosnych.



Na prawo: **„JEDEN Z NAS MUSI ZGINĄĆ!"**

Wiadomo na całym podwórku, że temu winną jest „ona". Jeden z nas tu, jest zbędnym.

Drugie na lewo: **„TOBIE ŚPIEWAM TĘ PIEŚŃ . . ."**

Zakochany głuszec wyrzuca kaskady tonów z gardzieli.

Na lewo:

O! PRZYJDŹ . . . KOCHANKO MA!

Jakże tęskno być musi za „gwiazdką swego życia" temu żałośliwie pobekującemu... baranowi! Czy znajdzie obiekt swych westchnień?

jowość na koniec — oto czynniki działające na przejawy miłości u ludzi, miłości jakże nieraz żywiołowej, pierwotnej niemal . . . Dbałość o wygląd zewnętrzny, strój, chęć zwrócenia wszelkimi sposobami na siebie uwagi, — oto zadziwiająco podobne sztuczki miłosnej gry wśród ludzi i zwierząt; Barwne upierzenie godowego okresu samców wśród ptaków, pyszne kolory łusek rybich, śpiew lub głos o wzmożonym brzmieniu, grzywy, rogi, wspaniałe grzebienie na głowach, pióra w ogonach, mieniące się kolorami tęczy płetwy, — to wszystko wabik miłosny płci męskiej w świecie zwierząt.

Czy nie jest godniejszym gorących westchnień w parne, letnie wieczory młodzian o bujnej fryzurze z ogniem namiętności w czarnych jak węgiel oczach — od chorowitego wymoczka o bladych licach i przedwczesnej łysince?

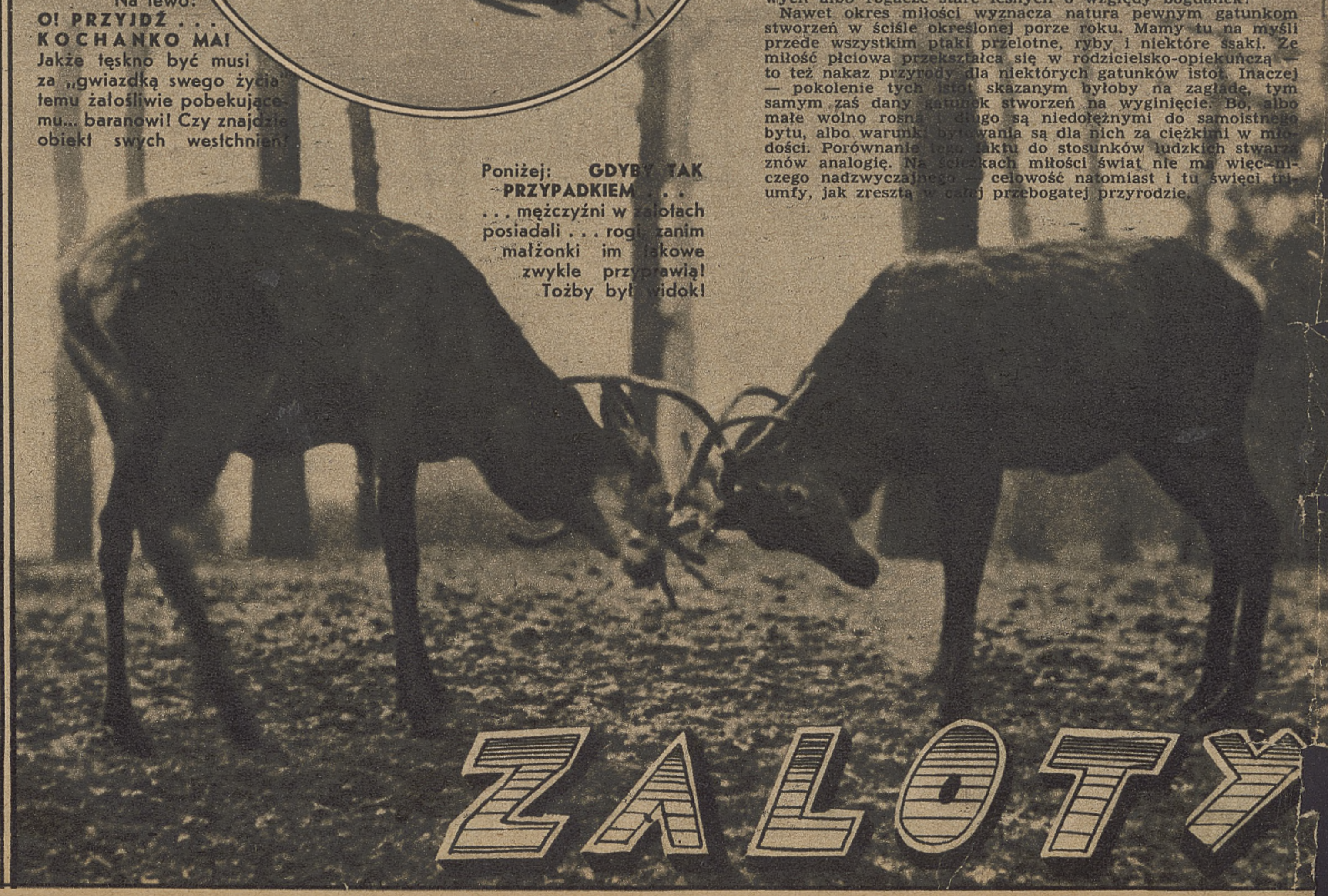
Sapienti sat! Tu i tam, to samo . . .

Albo i osobiste przymioty „starającego się"!

Casanova pono nawet nie był ładnym, nie mówiąc już w ogóle o piękności. Ale odważnym był i zaczepnym do szaleństwa i to „brało" płeć słabą . . .

Pojedynków miał chyba tyle — ile koguty walk podwórzowych albo rogacze starć leśnych o względy bogdanek!

Nawet okres miłości wyznacza natura pewnym gatunkom stworzeń w ściśle określonej porze roku. Mamy tu na myśli przede wszystkim ptaki przelotne, ryby i niektóre ssaki. Że miłość płciowa przekształca się w rodzicielsko-opiekuńczą — to też nakaz przyrody dla niektórych gatunków istot. Inaczej — pokolenie tych istot skazanym byłoby na zagładę, tym samym zaś dany gatunek stworzeń na wyginięcie. Bo, albo małe wolno rosną i długo są niedołężnymi do samoistnego bytu, albo warunki bytowania są dla nich za ciężkimi w młodości. Porównanie tego faktu do stosunków ludzkich stwarza znów analogię. Na ścieżkach miłości świat nie ma więc niczego nadzwyczajnego — celowość natomiast i tu święci triumfy, jak zresztą w całej przebogatej przyrodzie.



Poniżej: **GDYBY TAK PRZYPADKIEM . . .**

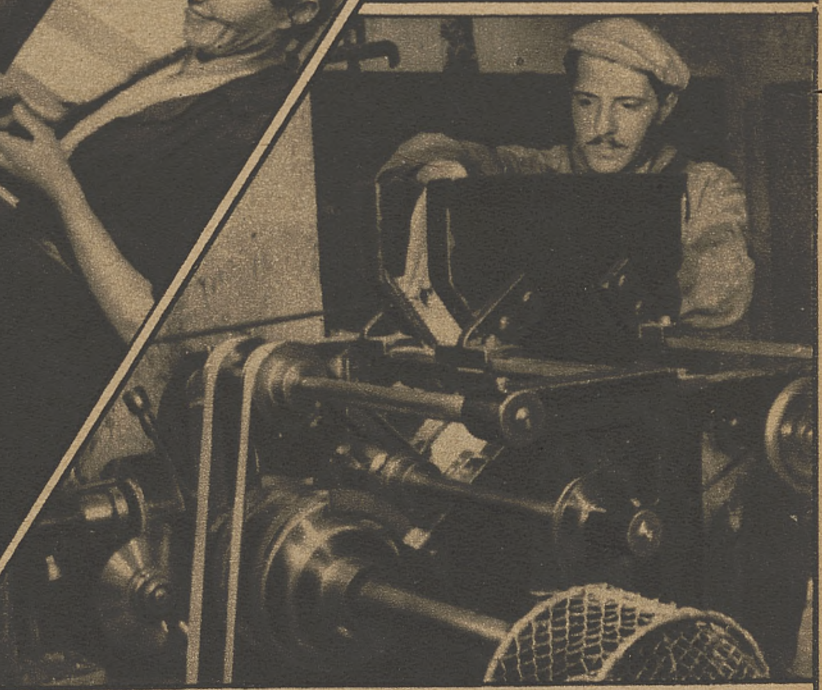
. . . mężczyźni w zalotach posiadali . . . rogi, zanim małżonki im takowe zwykle przyprawią! Tożby był widok!

Z DZIEJÓW OŁÓWKA













Powyżej: Nabywany przez fabrykę surowiec na przyszłe ołówki jest poddawany w laboratorium chemicznym fabryki szeregowi prób i analiz, mających na celu ciągłe udoskonalanie fabrykatów. Tymczasem w halach fabrycznych wre praca. Zastanawiająco mało widzi się pracowników i nic dziwnego, cała bowiem praca jest wykonywana przez najnowszego systemu elektryczne maszyny, czynność zaś robotnika polega na ich obsłudze i dostarczaniu im materiału.

Na prawo: Również wyrób drewienek ołówkowych jest ułatwiony przez zastosowanie pomysłowych maszyn elektrycznych. Tu oto wykrawa się drewniane oprawki z rowkami na grafit. Po zlepieniu i przecięciu powstaną z grubsza wykonane ołówki.

Trudno sobie wyobrazić, aby wykonanie tak na pozór błahej i pospolitej rzeczy, jak czarny lub kopiowy ołówek wymagało tylu skomplikowanych i kosztownych maszyn, o których można by powiedzieć, że są napoły robotami. Dopiero przy zwiedzaniu takiej fabryki widzi zwykły laik ile ludzkiego wysiłku, ile konstrukcyjnego geniuszu mieści się w maszynach, pomagających człowiekowi w stworzeniu zwykłego, taniego, często pogardzanego ołówka. Cała produkcja jest oparta na ściśle naukowych podstawach. Każda czynność jest kontrolowana i dokładnie jest przemyślany każdy etap powstawania ołówka.

Na prawo: Wygładzanie i polerowanie powierzchni ołówków jest zadaniem osobnej maszyny, której liczne pasy przebiegające po powierzchni przesuwanych pod nimi ołówków nadają im pożądaną gładkość.

Tekst i fot. W. W. Kraków

Na lewo: Wyrób grafitu na kopiowe ołówki jest bardzo ciekawym przykładem pracy maszyny. Aby zyskać na czasie specjalny elektryczny tłok z olbrzymią siłą ubija masę ołówkową w jedną całość.

Poniżej: W ostatecznym wykańczaniu ołówków pierwszym etapem jest przycinanie ich końców. I tego również dokonuje elektryczna przycinarka z szybkością kilkuset sztuk na minutę.

Na prawo: Ostatniej czynności w produkcji t. j. druku napisów na gotowych już ołówkach, dokonuje też elektryczna drukarka, która w ułamku sekundy nagrzewa pasek folii i wyciska przez niego złoty napis na drewienku ołówka. W zawieszonym obok koszu rośnie szybko stos goto-

Zagadka

napisała Marianna

— Tak ... —

— No, widzisz? Wiem wszystko! Jestem tylko dziennikarzem a nie szpiclem, a jednak na czas dowiedziałem się z detalami o wszystkim. Mam szczęście do ludzi: ten właśnie dowiedział się tego, tamten wie to, inny widział ciebie wtedy, albo wtedy... Podziwiam cię: w porę wycofałeś się z buduarku pani Eweliny i ta dyplomatyczna zgoda z Wichertem!... Musiałeś jednak czuć się dobrze zadraśnięty jej niestałością, kiedy ci tak zależało, żeby zostać pomszczonym. Twoja zemsta: to świadome skierowanie podejrzliwości małżonka na właściwy i aktualny ślad. Ewelinka bezwzględnie nie wyjdzie dobrze na rozwodzie z mężem. Problem dziecka. No i ten skandalik ... Nie rozumiem tylko, po co ryzykujesz te swoje setki tysięcy, które Wichert wpakuje w jakieś nieistniejące jeszcze i nieodkryte tereny naftowe. Coś gorzej u niego teraz z interesami... Ale, co bardziej mnie jeszcze intryguje... co to jest za dama mieszkająca nad Wichertami? ... —

Bruno — gdyby nawet chciał — nie umiałby na to odpowiedzieć... A dałby całych tych trzystapięćdziesiąt tysięcy za rozwiązanie tej zagadki...

— Napisz o tym powieść. Za powodzenie ręczę, a redaktor nie będzie mi płakał przy szachach... A teraz żegnam!... —

Pozbył się wreszcie Marcelego, żywej kroniki zainteresowań i plotek miasta. Jakże fałszywie domyślano się faktów i ich przyczyn i następstw... Opierając się jednak na rzeczywistych podstawach i wyciągając całkiem logiczne i prawdopodobne wnioski... Tak jak i on — — — jeżeli chodzi o Iwonkę i przeniknięcie jej istoty...

Same fantastyczne rewelacje, ciekawe historie... Czyż to wszystko nie było właśnie tak fantastyczne i ciekawe jak w noweli, czy powieści?... Właściwie niezła myśl Marcelego... Temat — wcale dobry... Może trochę niewdzięczny przez to, że jakiś nieuchwytny, zbyt zawiły, niezrozumiały?... A może przez to właśnie intrygujący?...

...Minęło zaledwie dwanaście godzin od czasu, gdy ucałował małe, nieświadome tego usta nieznanej kobiety... A ile przemyślał od tego czasu!... Ile przeżył — wzruszeń, niespodziewanych wrażeń — — — a wszystko jakby z powodu niej — — — nieodgadnionej.

Bruno działał zawsze błyskawicznie: Spojrzenie na zegarek: 11-ta. Z Wichertową umówił się na mieście po obiedzie, zawsze u nich spóźnionym, więc o 4-tej. Pannę Dankę, swoją stenotypistkę złapie jeszcze w domu...

Jakiś jasny cień mignął mu śród tłumu, popielaty płaszczyk, rozwiane loczki koloru płynnego złota...

Rzucił się w tłum. Ujrzał delikatny profil — ach, nie ulega wątpliwości — to była ona, Iwonka!...

Zapóźno! Wsiądzie do tramwaju zanim zdąży dotrzeć do niej! Musi ją schwytać! Ostatnia szansa... jedyna szansa... los więcej już go z nią nie zetknie!...

Wsiadła do 2-ki... Może do 5-ki? To ten sam przystanek... Nieprzytomnie wsiadł do następnego...

Wiedziony jakąś intuicją, tajemną mądrością, na którą spuszczał się zawsze w takich wypadkach — wysiadł przy kościele św. Floriana. — Ale działając impulsywnie, nie pamiętał o przezorności i dyplomacji: Zobaczyła go...

Jasne, że nie chciała się z nim spotkać, ani tłumaczyć. Nie była wobec niego „correct", jeżeli się choćby tylko pomyśli o sposobach jakich używała — bez względu na to, jakiemi były, niejasne dla niego, pobudki tego postępowania. Działała w jakimś osobistym celu i na pewno nie zechce powiedzieć w jakim, dziś, jeżeli nie odkryła kart od razu. Kryła się przed nim cały czas, zacierała ślady...

Teraz biegła o jakieś dwadzieścia metrów przed nim. Widział jej usiłowania i strategię. Chciała wmięszać się w tłum, zginąć mu z oczu w jakiejś bramie... A on koniecznie chciał ją ujrzeć — znowu — i spytać... Przecież musi mu odpowiedzieć...

Powie jej, że właśnie na minutę przedtem, nim ją zobaczył, postanowił napisać powieść... O niej, o sobie, o tej dziwnej „ich" nocy... A jakaż to będzie powieść bez zakończenia, bez ostatecznego wystarczająco prawdopodobnego rozwiązania głównego problemu?... Cóż powie czytelnikom o bohaterce? Czy to, że nic o niej nie wie — że widzi ją o tysiącach twarzy a żadna nie wydaje mu się prawdziwą, jej własną?... On, który rozwiązywał dowcipnie dziesiątki skomplikowanych problemów właśnie kobiecych i zyskał tym sławę — postawi czytelnika przed nierozwiązalną zagadką?... Zresztą i tak nie byłoby to czymś oryginalnym ani nowym, bo podobną historyjkę Piotra Bajkowieckiego p. t.: „Romantyczna historia" drukowano, przed miesiącem, na łamach „Tygodnika", co w dodatku ściągnęłoby na niego podejrzenie o „oderżnięcie" pomysłu...

Zmęczona, zdyszana — dziewczyna zrobiła naiwne posunięcie: uskoczyła za kiosk z afiszami, licząc na to, że śledzący to przeoczy. Bruno udał dyplomatycznie, że naprawdę tak się stało. Minął jej kryjówkę, rozpędzony, niby zapatrzony wciąż przed siebie... Ale, gdy odetchnąwszy z ulgą, wolno zawróciła — był już przy niej, pochylając się w ukłonie...

Była zmieszana. Może przerażona?... Oglądała się dokoła bezradnie jakby jeszcze szukając wyjścia z pułapki...

— Iwonko... — nie powiedział nic więcej. W tej chwili naprawdę nie wiedział, co mówić, o co pytać... On, który minutę naprzód obiecywał sobie agresywnością, natarczywością i uporem zmusić ją do mówienia...

— Iwonko, tak bardzo chciałem panią zobaczyć, spotkać... — Chwila zwłoki zgubiła go: Pozwoliła jej odzyskać swobodę i tupet.

Zupełnie opanowana i znowu — nieodgadniona z wesoło rozbłysłymi oczyma ostentacyjnie podała mu rękę:

— Żegnam pana. Zobaczymy się wtedy, gdy koniecznym już będzie, by wiedział pan, co o mnie sądzić... —

Już jej nie było. Zbyt był zaskoczony, by odszukać ją miał jeszcze raz.

To spotkanie — które, jak przypuszczał, miało być efektownym i przekonywującym zakończeniem jego powieści...

...Skąd wiedziała, że zależy mu na jej wyjaśnieniach... że męczy go to, że właśnie nie wie, co ma o niej sądzić?...

Iwonka zdaje sobie sprawę, że jest dla niego zagadką, przed którą — jak na razie — musi kapitulować. Tym gorzej dla niego! Ta kobieta jakby śmieje się z niego!... Tak, jak to odczuwał już wtedy u niej, na górze... Mówiąc popularnym językiem: „wodzi go za nos"...

Niemniej temat do powieści jest. Marzył właśnie o jakimś ciekawym przeżyciu i obiecywał Tymianowskiemu napisać coś wtedy...

Panna Danusia siadła natychmiast do maszyny, gdy tylko ją zawezwał.

Przeżycie było świeże — (ba! nawet nierozwiązane dotychczas!...) nurtujące jeszcze i absorbujące myśl autora. Dyktował prędko, umysł był usłużny, słowa składne.

Kilkunastu kartkom maszynopisu powierzył swą myśl o Iwonce dalekiej i nieznanej, którą odgaduje tylko z wątpliwej prawdopodobności opowiadań osób trzecich, którą wyobraża sobie na podstawie przypadkowych pozorów... Zmienna, jak kameleon, nieodgadniona, jak sfinks. Mała, jasnowłosa Iwonka o wielkich, mądrych oczach...

Przed czwartą skończyli. Bruno zachrypnięty od dyktowania — maszynistka z obolałymi palcami i krzyżem od pochylania się nad biurkiem. Gdy dziękował jej w roztargnieniu, panna Danuta pomyślała, że nigdy jeszcze (a pracowała z nim już tak długo) nie widziała go takim podrażnionym, przejętym.

Składając strony powieści Bruno śmiał się sam z siebie: Bruno nie ma dość logicznego, prawdziwego i pięknego zakończenia do swej powieści. — Cokolwiek podstawiłby tam, na koniec jako rozwiązanie zagadki — byłoby dysonansem. Po prostu: nie byłoby prawdziwe. Bruno był mistrzem w odczuwaniu i wiernym odmalowywaniu prawdziwie życiowych sytuacyj.

Poszedł do miasta, znalazł Ewelinę w jej ulubionej kawiarni. Kończyła właśnie bardzo na pewno interesującą rozmowę z kompozytorem Majerskim. Ach, Ewelinka pocieszy się rychło!...

Granatowy, najmodniejszy i przedziwnie fantazyjny kapelusik w magazynie u Wortha okazał się równie twarzowym, jak drogim. Ładnym był także inny, bordowy z marynarskim rondem i Ewelina chciała przymierzyć go także. Bruno poszedł do kasy. Zza parawaniku doszedł go fragment rozmowy prowadzonej przez dwie kobiety, także klientki eleganckiego magazynu.

— ... tak, ta blondyna? Żona bankiera Wicherta. Najsławniejsza kobieta stolicy. Zresztą sama stwarza sobie tę sławę... a ja bynajmniej jej tego nie zazdroszczę... —

— Czyżby rozgłos złotowłosej Pładońskiej był mniejszy? Bo przecież o tamtej też tyle się mówi, dyskutuje i... potępia. Najciekawsze to, jak one szatańsko nienawidzą się między sobą... Nie widziałam jeszcze, by tak nieznosiły się dwie kobiety... —

— Zupełnie zrozumiałe. Rywalki. Walczyły o malarza Lankosza, pamiętasz? W okresie, gdy taki był modny. Wydzierały go sobie. Prawo pierwszeństwa ma jednak prawie zawsze Wichertowa. Ma większe możliwości towarzyskie... no i mąż zajęty interesami i kimś innym jeszcze, nie ma dużo czasu na aktywną zazdrość. Jeżeli chodzi na przykład o Brunona, to także przypadł w udziale wpierw Wichertowej no i... zachwyca mię, jak na razie, swą wiernością... —

— Nie dziwię się. Wichertowa jest przepiękna, choć może tu i dużo pomagają masażystki, fryzjerki, modystki. Wszystko ma zawsze od Wortha. Co do ubierania się Pładońskiej można by dużo mieć zastrzeżeń. I stąd tym więcej ta zawiść między niemi.—

— No i cóż, ta Pładońska, zrezygnowała?

— Nie jest z rzędu tych ,które rezygnują. Ma też wszystkie dane po temu, by zająć, zaintrygować. O Wichertowej mówią, że jest łatwa i może prędko się znudzić — — — a Pładońska umie stwarzać takie sytuacje, być tak tajemniczą, a to mężczyzn bardzo bierze. Ma coś z zagadkowości sfinksa a przy tym robi wrażenie dziecinnej i pełnej prostoty... —

„Jak Iwonka..." pomyślał Bruno i gdy skojarzył pewne myśli zbliżył się, by słyszeć dokładniej.

— Rywalizacja między Wichertową a Pładońską jest tak rozogniona, że tej ostatniej nie wolno przegrać żadnego punktu. Bruno jest dużą stawką i rezygnując straciłaby największe szanse... Jak te kobiety się nienawidzą i jakich przemyślnych a często brzydkich chwytają się sposobów w tej rywalizacji, nawet sobie nie wyobrażasz. Wszystko co robią — to w pierwszym rzędzie sobie nawzajem na złość... Jak sobie szkodzą, bruździą... Co za triumf, gdy mężczyzna z ich wspólnego towarzystwa, który wydaje się najbardziej oddanym jednej z nich, zaczyna obdarzać względami tę drugą!... Pładońska sprawy z Brunonem nie daruje, tylko nie wiem jakich musiałaby użyć sposobów... Oficjalnie nawet się jeszcze nie znają. Ale ona wkrótce potrafi takie zainscenizować okoliczności, że piękny Brunon prędko o Wichertowej zapomni...

— Nie zdaje mi się, by to było łatwe, jeżeli w ogóle możliwe...

— Nie znasz Pładońskiej, kiedy tak mówisz. Bruno nie lubi przeciętnych kobiet. Nie tylko nie lubi, ale ani ich nie zauważa... Pładońska potrafi wyzyskać wszystkie swoje umiejętności, by wydać się wobec niego nieosiągalną, co każdego mężczyznę prowokuje, podnieca, denerwująco daleką i tajemniczą... Będzie reżyserować niebywałe przygody, zbiegi okoliczności, stwarzać zawikłane problemy...

... Czyżby mała, złotowłosa Iwonka i pani Pładońska, przeciwniczka Eweliny — to jedno?...

Byłby wbiegł za parawanik i żebrał u rozmawiających, by powiedziały mu tylko to: jak na imię owej sławnej Pładońskiej — — — ale przyszło mu na myśl, że kobieta u której przebywał ostatniej nocy może się wcale nie nazywać Iwonką. To imię (tak przedziwnie do niej dobrane...) może być tak samo zmyślone i fałszywe, jak pozory, które go zwodzą, jak całe postępowanie nieznajomej wobec niego...

Więc nowa jeszcze ewentualność i inne
...ązanie zagadki... Wyobraż...
inną Iwonkę: perfidną, złośliwą kobietę, n
lojalnie rywalizującą z Wichertową, zas
gującą na niezmierną nienawiść tamtej
Więc idea pokonania rywalki, zranienia
ambicji, czy uczuć nawet, wykazanie swo
demonicznych możliwości i przemyślnoś
Brunon mógł jej nawet wcale nie zajmow
ale za wszelką cenę trzeba było odebrać
Wichertowej, zaintrygować, zmusić do m
ślenia o sobie. Plan sprytnej Pładońsk
udaje się: Bruno daje się złapać na n
realną przygodę, nielogiczne okoliczności

I trzeba było właśnie pójść z Eweliną
Wortha, żeby z podsłuchanej rozmowy
wiedzieć się prawdy... Czyżby to było w
szcie właściwe oblicze Iwonki? Czy nie zm
ni się ono już, jak zmieniały się każde
przednie? Trzeba się zgodzić z tym, że to
sprytny, celowy manewr pani Pładońsk
(może Iwonki Pładońskiej?...) i starać się
prawdę więcej o tym nie myśleć — bo
warto.

Jeżeli jednak chodzi o powieść... tra
bardzo na tego rodzaju zakończeniu.
przekonywało. Nie robiło wrażenia. Nie
czyło się w całość z poprzednimi rozd...
mi. Wyglądało znowu — na nieprawd...

Prędziutko w notesie zapisał, co do m
riału o Iwonce dostarczyła mu wizyta w m
gazynie Wortha. Na razie jako jedną da
część, a nie jako zakończenie.

Ostatecznie wypadało kupić dla Ewe
także kapelusik bordo, ale zmieniało się p
nim wstążkę — więc miał czas porobić s
dyskretnie odpowiednie zapiski.

Ewelinka oglądała żurnale i okazyw
w miły sposób swą wdzięczność, nie ws
minała już zupełnie o nieuniknionej rozłą
ani o swojej, z tego powodu, rozpaczy.

Była godzina 7-ma, gdy wchodził do
dakcji „Tygodnika".

Redaktora Tymianowskiego chwilowo
było, poszedł na górę do zecerni.

Czekając, Bruno przypomniał sobie, że
dąc tutaj ostatni raz zauważył pomię
urzędniczkami jedną taką złoto-blondyn
Bardzo przypominała Iwonkę. Teraz roz
dał się pragnąc przyjrzeć się tej twa
uprzytomnić sobie, że tamta musi być
dobnie realna, że nie była gorączkową
lucynacją, czy przywidzeniem...

Przyszedł wreszcie Tymianowski. Był
dziś dziwny, czymś jak gdyby zmięszany,
skoczony. Jego spojrzenia wysyłane
kiem na przybyłego i uśmiechy w jeg
nę były tak dziwne, że Bruno poczuł si
speszony: „Mam krostę na nosie, czy
mi urosła?... nie rozumiem..."

— Mam dla pana redaktora niespo
kę. Przyniosłem powieść. Co prawda d
brulion i dużo będzie poprawek, ale
rzeć już można. Ale... taka bez zak
nia, bez wyjaśnienia problemu...

— Nie szkodzi... Nie szkodzi! Tak
najmodniejsze. Żeby czytający za włos
brał i głową bił do muru: „co dalej?"
lej już nic... A zresztą... pan mo
wet nie przypuszcza, nie spodziewa si
kończenie się znajdzie?... Naprawd
dzo się cieszę! Tak prędko?! Po wczo
kategorycznej odmowie... Cóż wpłyn
to?

Dokończenie nastąpi



Kasztany

Pod opiekuńczym cieniem tkliwych waszych
wzrosłam i na przędziwo mych dziewczęcych ws
pada tęczowy odblask barw kwiecia, w koron
szmaragdem tkanej drżący — różowo-złoty pł

Z dala od was poznałem złego losu moce —
Spieczonych warg nie chłodził nektar srebrne
szum pieszczotą nie koił — gdy w bezsenne n
rozpacz we mnie krzyczała niebosięgłym głosem.

Dzisiaj wracam znów do was z pustymi rękoma,
z sercem ciężkim zawodem za szczęścia pogonią
dzisiaj powracam do was — jak do swego domu
Tak brak mi było ciepła tych ramion zielonych.

Wiosna znów zapaliła kadzidlaną wonią
kwiatów smukłe świeczniki — w gęstniejącym
złociste smugi świateł — a może tak płoną
jasne oczy dziewczyny, co tanecznym kroki

przybiegła kiedyś szczęścia w szumnej szuka
W kalejdoskopie wspomnień wyczaruj mi, z
szept czyichś ust kochanych — pragnę go usł
W kasztanowym uroku tak wierzy się w cud

Tak samo pachnie kasztan zwycięsko rozkwit
jak niegdyś słowik śpiewa swój odwieczny
w welonie mgły wieczornej skry słoneczn
Wszystko jest tak jak dawniej — tylko Je

Janina Ja

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

FIGURA NAD WYRWĄ

NAPISAŁ HAZET

Był we wsi parobek...

No, może nie parobek, bo garbus, a przy tym muzykant.

Mieszkał przy mamusi komornicy. Ta:ula nigdy na oczy nie widział, że mu się to w maślance utopił jeszcze przed urodzeniem.

W chalupie bieda. Matka na wyrobek do ludzi chadza i ciężko pracuje, a on na ławie siada, skrzypki stroi, kalafonią smyczek smaruje, nogą po deskach podłogi do taktu wybija i rzępoli od ucha.

To wytnie oberka, to o modne tango zawadzi, to „Święty Boże" huknie, to znów jaką wesołą kolędę na strunach wymaca, a wszyćko po swojemu i nie tak jak potrza.

Somsiady nieraz uszy palicami zatykali i Boga prosili co by przestał, ale nie przestawał.

Rzępolił i rzępolił.

A pyskacz był ten garbus, że niech Bóg broni, uchowa. Czy to tego garba nie mógł światu wybaczyć, czy jak, ale od maleńkości nikomu dobrego słowa nie dał, a nawet rodzoną matkę miał sobie za psi pazur.

A matka — tak jak to matka — ręce składa, oczy do góry białkami przewraca i skacze przed nim jak ta trusia.

— Michałku, skarbie! Michałku, jedynaku! Michałku, najukochańszy synku...

Zniosła kura jajo, to dla Michałka będ ie. Wycisnął się jaki taki twaróg pod kamieniem, to Michał zje, Jedna pierzyna była na majątku w chalupie, to Michał się pod nią rozwalał.

No i wychowała matka syna jak sama chciała.

Jak mu się na osiemnasty rok obróciło, to chociaż z wyglądu dwunastoletniego smyka przypominał, ale za całego parobka się stawiał.

Nóż sobie kupił — a jakże — i stale przy sobie nosił.

Do roboty w polu niezdatny — garbus i jušci — grywał na skrzypcach po weselach, a chrz[illegible]nach. Zarobił gdzie kilka złotówek, to [illegible] do sklepiku, rozsiadał się za stołem [illegible] dotąd pił, aż przepił.

A żeby choć raz kogo poczęstował, ale to się po nim nie pokazało. Starych miał w pogardzie, od rówieśników stronił, a spotkał gdzie jaką wsiową dziewuchę — a broń Boże ładną — to nawymyślał jej od ostatnich i wypominał wszyćkie plotki co o niej zasłyszał.

— Kochać to one me i tak nie będą — myślał — no to niechaj chociaż tego stracha przede mną mają.

Bo okrutnie był czuły na kpiny.

Kiedyś, gdy na weselu u Majchra Wyrwy drużbowie a druhny zaczęli sobie pokpiwać z takiego pokracznego muzykanta, to skrzypki o ścianę rozbił i porwał się z siekierą na cały naród.

Gwałtownik i odludek.

Aż tu nagle, na wczesną wiosnę, zachciało mu się iść w świat, niby do tej to Warszawy.

— Pójdę i pójdę — upierał się.

— A jušci — pokpiwali ludziska poza jego plecami. — Takiego garbatego muzykanta jeszcze w Warszawie nie widział.

A jemu przekładano:

— I po co tam, głupi, pójdziesz?

— To już mój jenteres — odwarkiwał jak ten zły pies. No i pewnego poranku rozkazał matce dać sobie czystą koszulę. Buty i głowę wysmarował słoniną, nóż wetknął za cholewę, wziął skrzypki w rękę i do drzwi się pcha. Matka jak nie pomiarkuje co się święci, tak buch na kolana w progu chałupy i błaga, wyłamując dłonie.

— Ostań się, ostań syneczku...

Odtrącił ją i ani się obejrzał jeno ruszył szosą przed siebie.

A do tej to Warszawy było przeszło sto kilometrów drogi.

Poniosły go czorty.

Minął kwartał, minął i drugi, a o Michale żadnego słychu nie było. Przepadł i jušci.

— Już go nigdy nie obaczę — zapłakiwała się matka i zarobiony na posługach grosz niosła w supełku na plebanię.

— Na mszę świętą za Michałową duszyczkę — cmokała księdza w rękaw sutanny.

Powrócił dopiero po Nowym Roku, a wyglądał jak łazarz.

Łachmany z niego lecą, wszów na głowie więcej jak kudłów, palice u nóg z buciarów wyłażą, żółty na gębie, wychudzony, a ten śpiczasty nos cienki jak papierek. Obraz nędzy i rozpaczy.

— Ot i dorobił się majątków — zaśmiewała się cała wieś. — Nie ma jak iść do Warszawy.

No, trudno! Majątków się tamoj nie dorobił, to pewno, ale wzamian ponauczał się w mieście przeróżnych sztuczek i sposobów.

Co to dla niego tera znaczyło przychwycić cudzą kurę pod płotem, szyję ukręcić i przynieść pod kapotą do chałupy. Co to dla niego tera znaczyło zakraść się nocą do księżowego sadu i wszyćkie śliwki oberwać. Wyłowić ryby z pańskiego stawu też było mu łatwo, albo ściągnąć gdzie z płota suszącą się szmatę, albo podnieść od niechcenia zapomnianą pod stodołą siekierę.

Matka, przez dłuższy czas nic jakoś nie zmiarkowała, ale jak przejrzała na oczy, to z płaczem, a jękiem rzuciła się do syna.

— Michałku, tak nie można.

Dostała kuksańca.

— Cichoj stara! Cichooj, cichoooj! A piśniesz gdzie słówko, to zakatrupię na ament.

Złodziej i jušci.

A mało tego. Bezbożnik się z niego zrobił też nie byle jaki. Do kościoła nigdy nie zajrzał, a spotkał gdzie siwego kanonika, to nawet czapki nie uchylił.

A już tak było, że o parę stajaniów za wsią była wyrwa niczego głęboka, a nad wyrwą figura.

Ufondował ją przed laty Walenty Kruk, że to z wozem, a z kuniem zwalił się po pijanemu do tej wyrwy i całuchno się stamtąd wydostał.

A chyba anieli na skrzydłach go tam spuścili, bo nawet mu kuń nie okulał.

— Łaska Boga Najwyższego — powiedział Walenty i figurę postawił.

Matka Boska to była z kamienia wykuta. Płaszczyk z Jej ramienia na sukienkę opada. Bose stopy spod fałdów wyzierają. Rączki miłosiernie wyciągnięte przed siebie. Twarzyczka ściągła, rzewliwa. Nad głową drut w obręcz zagięty i usiany gwiazdami.

No i wszyćko jak należy.

Wianuszki z chabrów i z nieśmiertelników znosiły tutaj wsiowe dziewuchy i składały pod święte nóżki. Szkaplerze, a medaliki wieszały na cienkiej szyjce. A nadszedł maj, to dużo tu było [illegible]iewania i bzu.

Niejeden przechodzący drogą chłopina westchnął z serca, zdjął czapkę z głowy i zamamrotał zdrowaśkę. Bywało, że i krzyżem poleżał.

Jeden tylko Michał muzykant za nic sobie nie miał tę figurę. Zdarzało się, że podejdzie blisko, nóż zza pazuchy wyciągnie i ostrzy o świętą sukienkę.

— Co robisz, pokrako — zakrywali sobie dłońmi oczy zgorszeni ludziska. — Obaczysz, że cię Najświętsza Panienka ciężko skarze za takie sztuczki.

— Co me tam będzie — odpowiadał hardo. — Ot kamień i jušci.

I swoje dalej robił.

Aż tu kiedyś — gdy jechał tamtędy z workami do młyna — taki jeden stateczny gospodarz, Bartłomiej Pazdura, jak nie obaczy co Michał wyrabia, tak krew go zalała z tego oburzenia.

— Odstąp me zara od tej to figury — wrzasnął na całe gardło — a nie usłuchasz to batem skropię!

Zatrzymał kunie i złazi z woza po kole, a Michał chyc do niego i nożem go przebił.

Wylizał się gospodarz z rany dopiero po miesiącu i była sprawa. Skazano Michała jeno na sześć tygodni więzienia — że to ułomny i działał we własnej obronie — ale jak wyszedł spoza kratek, to jeszcze gorszy się zrobił.

— Jednego omalże nie uśmierciłem — stawiał się — to i drugiemu poradzę...

Całuchna wieś zaczęła się go bać niczym morowego powietrza, nawet ta matka ręce załamywała i szlochała:

— Lepiej żeby był skonał w kołysce.

I oto wkrótce po żniwach trafiło się wesele, więc Michał muzykant zmówił się z Wojtkiem Kubałą — co mu to często gęsto na bębnie z brząkadłami wtórował — i poszli razem grać na tym weselu jaże na trzecią wieś.

Bez całuchną noc grali, bez całuchny dzień grali i jeszcze z pół nocy grali weselnikom do tańca, jaże w końcu przestali, bo nie było już komu grać. Cały naród legł spać gdzie popadło.

— Chodźwa do doma — pociągnął Michał Kubałę za rękaw.

— Nie puńdę — odburknął Wojtek. — Idź sobie sam...

Bęben sobie pod głowę podłożył i uwalił się, jak kłoda, pod stołem i już śpi.

A Michał splunął i poszedł.

Idzie i idzie. Idzie i idzie., a ledwie nogami pow.óczy taki przemęczony.

A właśnie słonko zaczęło wstawać gdy nadszedł nad wyrwę i figurę, więc przysiadł sobie na murawie i siedzi. Rozgląda się wokoło, a świat boży, w tych to szkarłatach wschodu, wydaje mu się taki nadzwyczajnie piękny.

Skowronki trzepoczą się w powietrzu i w niebo biją. Sterty na polach wyglądają jak zamczyska ze szczerego złota zbudowane. Krzaki głogu obsypane koralami. A figura rozjaśniona słońcem promienieje.

— Oj, pieknie, pieknie — westchnął garbus. — Jeno lo mnie nie ma tu miejsca na świecie...

I gorycz mu serce zalała. Przypomniał sobie jak go wszyscy niecierpią, jak nim gardzą i pośmiewisko sobie z niego robią.

Myśli i myśli, ale że to do myślenia nie był nawykły, a przy tym bardzo zmęczony, więc ziewnął całą gębą i kiwu-kiwu, zasnął.

Jak długo spał nie miarkował, ale gdy nakoniec oczy otworzył poczuł się bardzo słaby.

— Kiż diabeł...

Zawrót głowy czy co? Świat skakał mu przed oczami, a także poczuł dotkliwy ból w lewym boku.

Wsadził rękę za pazuchę. Mokro. Lepko. Krew żywcem z niego uchodzi.

Po prostu nóż, ostry jak brzytwa, wysunął się z pochwy i zranił go we śnie.

Zatkał ranę brudną szmatą i powstał na nogi. A jak spojrzał na figurę tak od razu zrozumiał, że to kara boska.

— Ot i pomściła się — mruknął przez zęby.

Pochylił się, podniósł z ziemi głaz i cisnął w figurę.

— Haaa masz!

Poszedł.

Na wpół żywy i krwią zbroczony, jak ta zarzynana świnia, dowlókł się w końcu do chałupy.

— O Jezu! Synka mi zabiły — wrzasnęła matka i wielki lament podniosła, ale Michał nakazał jej milczenie, uwalił się z butami na pierzynę i leży.

Pod wieczór żywy ogień od niego bucha, ludzi nie poznaje i plecie od rzeczy.

— Chyba nocy nie przetrzyma — kiwały głowami kumoszki.

Ale przetrzymał.

Wstał z łóżka po dwóch miesiącach, ale jakby inny człowiek.

Dla matki grzeczny, dla sąsiadów ustępliwy. Nie kradnie. Nie pije. Nie pyskuje.

Ot bierze skrzypki pod pachę i idzie polami. Dochodzi do wyrwy i figury, to czapkę z głowy zdejma, przysiada na murawie, skrzypki stroi, kalafonią smyczek smaruje, nogą do taktu o ziemię wybija i rzępoli od ucha.

— Chyba mu się ze szczętem w tej głowie pokiełbasiło — mówili ludziska.

Rzeczywiście, bo ta jego muzyka do niczego nie była tera podobna. Ni to oberek, ni jakaś pieśń kościelna, nie wiadomo co.

Wsłuchać się było, to niby coś jakby wichry gnały, jakby strumyk szemrał, jakby ptaszki ćwierkoliły, jakby kobiety waliły kijankami nad rzeką, jakby rycerzy hufiec pędził do ataku.

No i tak się zdarzyło, że gdy tak grał, przejeżdżający tamtędy samochód przystanął na drodze i stoi.

Stoi godzinę, stoi półtory, a potem trzech panów wypakowuje się z wnętrza i do Michała podchodzą.

Co z nim gadali, to gadali, ale go namówili.

Wstąpił jeno do chałupy, żeby się z matką czule pożegnać i pojechał z tymi panami tak jak stał.

Krokusy

Jagniesia Krokusówna beła sierotą. Zrazu po śmierci matki przygarnena ją do sobie stara Sulejka z Koniówki, lecz i haniok skwiyrcoła bieda. To tyz po niejakim casie powiado gaździna do dziewcęcia:

— Wiys co, Jagnieś? Dłuzej juz ciebie utrzimowoć nie zdolem: idź — chocka — w świat!... Nondzies ludzi... pomogom ci!!! — Dała jesce sierocie kromecke chleba, jakąsi ta chuścine na grzbiet, przezegnoła krzizem świętym i wyprawiyła z chaty.

A beło ci to jakosi pod wiesne. Śniegi hetki lezoły jesce w Tatrak i po dolinak i mróz trzymoł. Do sąsiedniej wsi — kęs drogi i to pod góre! a tu mrok zapadoł...

Biedulinka szła zrazu dosyć wartko, ale wkrótce zmęcyła sie, ustała i zacena płakać. Pokrzepiyłasie wprawdzie chlebem jednak nogi coroz barzej ciężyły, choć beły ledwie obute i palce wyziyrały całkie ze smacisk.

— Bele tylko dońść do wsi, do noblizsej zagrody! — pocieszała sie w duszy: — Zacm hań jednom gaździnke, ftora na noc przytuli, a moze da co ciepłego do wypicia?!... I na samą myśl o łyzce ciepłej strawy — dziopka uśmiechnena sie do siebie i przyspieszyła kroku.

Nagle zamajaczyło coś czarnego w oddali. Ach, tak! to Boża Męka przy drodze do wsi, do Chochołowa...

— Spocne tutok kwilke! — pomyślała Jagniesia i, dowlókłszy się do krzyża, osunęła się na kolana. A serce jej trzepoce się i tłucze, jak u biednego, zmęczonego ptaka. I łzy, jak groch, toczą się po mizernej twarzy i spadają na zmarzłą grudę śniegu.

— Jezusicku drogi! — szepczą zsiniałe usta dziecka. — Toz daj mi siłe, abyk mogła dowlec sie do wsi, do kulawej Hanki, a pote — dziej sie... Wola Twoja!... dodaje zcicha i drobne swe ręce, sine od zimna, wyciąga ku Ukrzyżowanemu. I trwa tak przez długą chwilę w tem niemem rozmodleniu i spogląda przez łzy w rozpięte nad ziemią ramiona Chrystusa, na Jego pochyloną w dół głowę, co jakby słuchał miłościwie rzewnej prośby sieroty. I nie zauważyło dziewczę nawet, jak mróz zelżał nagle i księżyc wychylił się zza chmur, rzucając dokoła jasny snop światła.

Jagniesia aż przymyka oczy od nadmiaru tego blasku, zniża powoli skronie i naraz... okrzyk radości wyrywa się z jej piersi. Oto, gdzie tylko stanęła swemi bosemi nawpół stopy i łzy upadły — wychylają się spod śniegu przecudne kielichy kwiatów o fioletowej barwie. Nie widziała jeszcze takich w swem życiu. Schyla się więc, zrywa garść najpiękniejszych i składa je u stóp krzyża. Zarazem dziękuje Bogu za ten cud oczywisty.

I odtąd tez kozdego roku, zakilo wiesna zawito na Podhalu, wyrostają spod śniegu po ptaśniak i ubocak gorskich owe piekne lilijowe kwiaty, zwane krokusami, a juz nowięcej ik na polanie chochołowskiej wedle drogi, przy Męce Bożej...

E. K.

ZAKŁAD

Sprzykrzyło mi się takie życie.

Nic poza zajęciami właściwymi, tylko ciągłe uganianie się za kimś „interesującym".

Obojętne, jak temu komuś na imię: Berta, Ala czy Halinka.

I to sezonowo interesującym — że się tak wyrażę.

Bo primo:

żadna kobieta nie zainteresuje uczciwego kawalera dłużej ponad... hm... powiedzmy, tydzień,

i secundo:

jeżdżę do pracy pociągiem.

O, to bardzo ważna okoliczność. Przecież tyle się tam codziennie spotyka nowych twarzy — — —

Postanowiłem zerwać z polowaniami na flirciki, przygody, awanturki i t. d.

Nawet zwierzyłem się z tego Edziowi — przyjacielowi od serca i... kieliszka. Zaśmiał się tylko dyskretnie. W kułak.

Obrzuciłem go spojrzeniem zdolnym zabić wołu.

A on ani drgnął.

— Czekaj — rzuciłem przez zęby — przekonasz się...

Brzmiało to mimo wszystko bardzo nieszczególnie.

Niby, że nieokreślenie.

Nic dziwnego, nie umiem zdobywać się na konkrety.

Dowodem tego fakt, że tylko jeden jedyny raz, o mało co naturalnie, a miałbym proces o... alimenty.

— Poczekam — zaśmiał się, bestia, jeszcze raz.

— Będziesz czekał do śmierci. Niesławnej zresztą.

— Zakład?

— Stoi — powiedziałem pewnie — o litr!

Naturalnie, że nie wody utlenionej...

I rzeczywiście zanosiło się na to, że wygram.

Gdyby nie pewna blondynka. I to nawet, psiakrew, specjalnie przystojna nie była.

Czytam, jak gdyby nigdy nic, w pociągu gazetę — ta zerka na mnie spod oka.

Trochęm się kręcił niespokojnie, to fakt. Ale nic poza tym.

Już, myślałem, wszystko będzie dobrze. Naraz ta zwraca się do mnie słodko:

— Mogłabym poprosić o „Dziennik?" Podobno w dzisiejszym numerze specjalnie ciekawy odcinek powieści.

A to rozgadana baba!

Jednakże nie mogłem przecież nie wyświadczyć jej tej drobnej przysługi...

Przeczytała. Kiwnęła mi złotą czupryną na podziękowanie. A jakże.

Wtedy zauważyłem, że jest... piękna.

A ta pyta w dodatku:

— Pan też musi czekać na dalszy ciąg powieści? Czy też panowie, w redakcji, macie już całość?

Zdumiałem się.

Skąd ona mnie zna ?

Ta okoliczność wystarczyła do nawiązania wątka rozmowy.

Przy pożegnaniu moja nowa znajomość szepnęła w zamyśleniu:

— A Edzio mi mówił, że z pana taki straszny wróg kobiet.

Zakląłem z cicha.

GADUŁA

Milczenie jest złotem, mowa tylko srebrem — stare, kilkanaście wieków liczące przysłowie, na które bardzo mało uwagi na ogół ludzie zwracają. Szczególnie niektórzy, nazywani popularnie gadułami. A szkoda!

Gaduła. Będzie ci plótł „trzy po trzy" całymi godzinami. Aż dziw człowieka normalnego zbiera, że się taki nie zmęczy. Miałoby mu się ochotę poradzić, aby sobie co pewien czas oliwił szczęki, bo skrzypią już niemiłosiernie przy wyrzucaniu ze siebie istnej lawiny dźwięków.

I żeby chociaż mówił taki gość o czymś pożytecznym. Gdzie tam! Lubuje się najczęściej w „dyskursach" o niczym, tzn. o pogodzie, wyglądzie miasta, ulic, zdarzeniach, jakie się przytrafiły znajomym i obcym. W ploteczkach aktualnych jednym słowem. Dlatego chyba główne ulice naszych miast i miasteczek są pełne nieustannego gwaru i szumu, że goszczą ciągle tych, co — owszem — dużo mówić lubią. Dlatego pewnie we wszystkich publicznych lokalach p[illegible]uje ciągły szmer, dlatego samotność ciąży ludziom, bo tęsknią ciągle, zawsze i wszędzie, za rozmową, a ściśle i popularnie mówiąc za bezpłodnym „gadaniem".

W pociągu? Tam gaduła jest w swoim i swoistym jednocześnie żywiole. Opowiada niestworzone historie na prawo i lewo, znajomym i nieznajomym. Nie może zrozumieć tego, że ktoś pragnąłby milczenia, ciszy.

Nawet bestia czasem z wielką swadą cytuje przysłowia. A jakże! I to też, że milczenie jest złotem!

głóg

KORESPONDENCYJNIE niemiecki dla zaawansowanych. Budowa zdań. Główne. Poboczne. Użycie czasowników. Warszawa, ul. Senatorska 22 m. 24. — Nauka listowna.

RZEŹBY PAMIĄTKOWE: politurowane kasetki, albumy i wyroby toczone pięknie malowane poleca nadal fabryka „EMZET" Nowy Sącz, Rynek

Największy skład hurtowy i wytwórnia przyborów do rybołóstwa

»RYBAK«

JERZY GORZKOWSKI
Warszawa, Pierackiego 17
tel. 690-93

Wędziska, kolowrotki, haczyki, żyłki, błystki, muszki szt., sieci i tp.

PP. Kupcom wysyłamy specjalnie dobrane komplety po zł. 300, 500, 1000

Cenniki na żądanie

W domu obok codziennych zajęć odpowiadając na pytania można przerobić Szkołę Handlową i otrzymać świadectwo ukończenia o pełnych prawach. Zapisy przyjmuje i prospekty wysyła: Sekretariat Korespondencyjnej Szkoły Handlowej przy Publ. Kup. Zawodowej Szkole w Reichshof, Hoffmanowej 3.



KOMIS
GRODZKA 59

Ubrania
Płaszcze
Patefony
Dywany
Kryształy
Płyty
Lisy
Futra

ZIOŁA

umiejętnie dobrane są głównym środkiem leczniczym

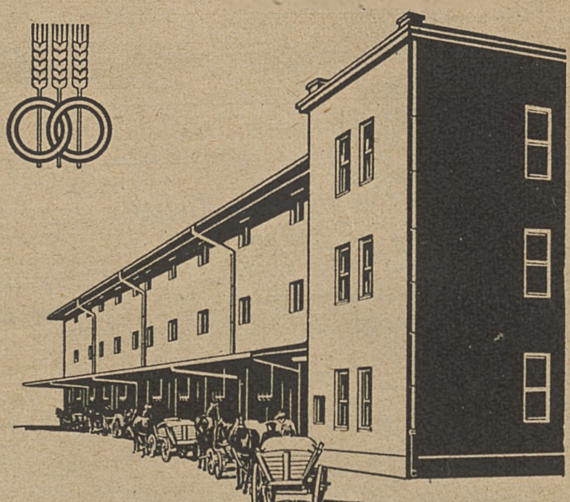
X-I usuwają łupież, powodują bujny porost włosów
X-II usuwają pryszcze, plamy, dają piękną cerę
X-III leczą choroby piersiowe
X-IV leczą cierpienia nerwowe
X-V leczą choroby żołądka i kiszek
X-VI leczą cierpienia wątroby
X-VII leczą hemoroidy
X-VIII leczą choroby dróg moczowych
X-IX leczą cierpienia reumatyczne
X-X leczą choroby robacze
X-XI leczą otyłość
X-XII leczą choroby kobiece.

Pracownia analityczna na miejscu. — Informacje wysyłamy. Sprzedaż tylko na zamówienie po 120.—

GABINET ZIELARSKI
PROF. A. KAMIŃSKIEGO
Częstochowa, Krakowska Nr. 31.

Kupujemy stale za gotówkę i płacimy najwyższe ceny za ubrania, płaszcze letnie damskie i męskie, kostiumy, sukienki, dywany, kilimy, bieliznę stołową, pościelową i osobistą, maszyny do pisania, liczenia, szycia oraz sprzedajemy po cenach naprawdę okazyjnych

Sklep Używanych Rzeczy
Kraków, Krakowska 36



10000 Spółdzielni

w Generalnym Gubernatorstwie stoi w służbie

zabezpieczenia wyżywienia ludności



Przypuśćmy że...



zaciął się Pan podczas golenia. W jaki sposób zamierza Pan opatrzyć tę ranę? Czy może tak? A może lepiej małym nie podpadającym kawałkiem Hansaplastu elastycznego?

Praktyczniej będzie wziąć Hansaplast. Opatrunek z Hansaplastu jest w mgnieniu oka nałożony i nie krępuje swobody ruchów. Tamuje krwawienie, odkaża i przyspiesza gojenie.

Hansaplast-elastyczny



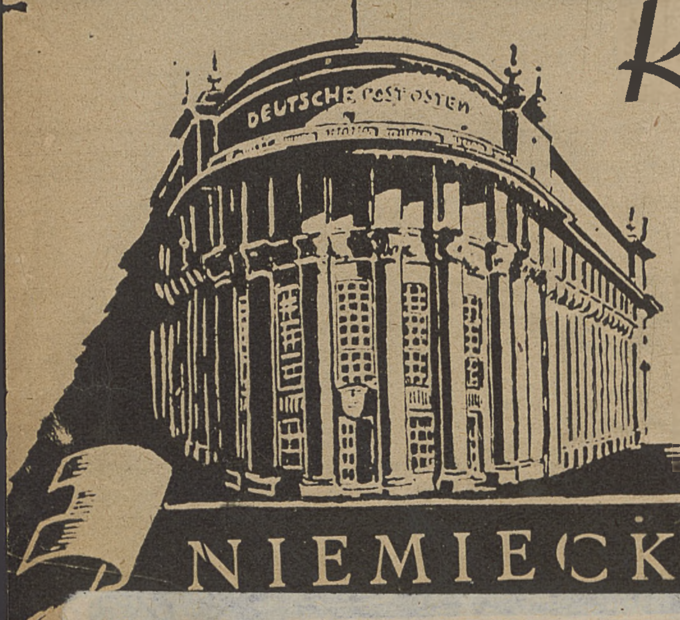
„DRWALE"
OBRAZ ZOFII STRYJEŃSKIEJ

Sypią się wióry-

i wkrótce będzie olbrzym powalony! Praca to nielada, ale hartuje mięśnie, odświeża krew i budzi w człowieku pyszną świadomość siły; jest ona cząstką tej nieprzerwanej urody życia, którą daje dzień powszedni ze swą ciągłą zmianą walki i wytchnienia, pracy i spoczynku przy zasłużonych posiłkach.

Posiłki nasze będą pełniejsze, gdy je uświetni filiżanka kawy Enrilo. Bo wszystkie dawne swe walory zachowuje i dziś kawa

Enrilo



Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO

i OSZCZĘDNOŚCIOWEGO

NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU

KĄCIK SZACHOWY NR 11

CZĘŚĆ ELEMENTARNA

§ 13. O ZAPISYWANIU PARTYJ

I. Każdy gracz winien zapisywać partię w sposób jasny i zrozumiały.

II. Gdy zachodzi niezgodność między liczbą ruchów, zanotowanych przez obu partnerów, mogą oni zatrzymać zegary na czas poprawienia błędu. Aby skorzystać z tego prawa, każdy z nich winien zanotować swoje ostatnie posunięcie.

III. Gracz wygrywający (a w razie nierozegranej obydwaj partnerzy) winien natychmiast po ukończeniu partii doręczyć kierownikowi jej poprawny i czytelny zapis.

§ 14. O KWESTIACH SPORNYCH

I. Spór, dotyczący stanu faktycznego, może być, za zgodą obu partnerów, poddany rozstrzygnięciu niezainteresowanego widza.

Orzeczenie jego obowiązuje bezapelacyjnie obie strony.

II. Jeżeli idzie o wypadek specjalny, nieprzewidziany niniejszymi przepisami, lub też jeżeli zachodzi niezgodność między partnerami w sprawie interpretowania i stosowania przepisów, spór zostaje poddany orzeczeniu:

a) arbitra, który poweźmie decyzję natychmiastową i bezapelacyjną,
b) komisji kierowniczej, o ile partia była rozgrywana na turnieju.

W obu wypadkach partia ulega zawieszeniu aż do decyzji arbitra lub komisji.

§ 15. O INTERPRETACJI I STOSOWANIU PRZEPISOW

Biuro F. I. D. E. uznaje się za kompetentne do rozstrzygnięcia oficjalnie i bezapelacyjnie komunikowanych mu wątpliwości, tyczących się stosowania i interpretacji przepisów.

DODATEK O ZACHOWANIU SIĘ GRACZY

I. Podczas trwania partii graczom nie wolno posługiwać się notatkami, dotyczącymi partii, zarówno drukowanymi jak i pisemnymi, nie wolno również zasięgać rad i opinii osób postronnych.

II. Analizowanie partyj na salach turniejowych jest wzbronione.

III. Gracze winni się wstrzymywać od wszelkich uwag, dotyczących jednej lub drugiej strony.

IV. Nie wolno wskazywać palcem lub dotykać pól szachownicy, by ułatwić sobie obliczenie możliwych ruchów.

V. Nie wolno nigdy cofać zrobionego ruchu.

VI. Ruch należy wykonać, stawiając dotkniętą bierkę bezpośrednio na właściwe pole, po czym należy ją niezwłocznie puścić z ręki.

Przy biciu należy natychmiast zdjąć z szachownicy zabitą bierkę.

VII. Do zapisu, włożonego do koperty, nie wolno dołączać ani uwag, ani zgłoszenia poddania partii lub propozycji nierozegranej.

VIII. Gracz, który dostrzeże, że zegar idzie w niewłaściwym czasie na szkodę przeciwnika, winien poczuwać się do obowiązku zwrócenia mu na to uwagi.

IX. Rozpraszanie uwagi przeciwnika lub niepokojenie go w jakikolwiek bądź sposób jest wzbronione.

O PRZECIĘTNEJ WARTOŚCI BIEREK

Hetman jest w przybliżeniu wart tyle co 2 wieże lub 3 lekkie figury.

Wieża, lekka figura i pion odpowiadają mniej więcej wartości hetmana.

Wieża równa się mniej więcej wartością lekkiej figury oraz 2 pionów. Wieża i pion razem są prawie tak silne jak 2 lekkie figury.

Goniec i skoczek są mimo swego odrębnego sposobu poruszania się w przybliżeniu tak samo warte, lecz ich wartość relatywna zależy od pozycji. W nowszych czasach przyznaje się na ogół pierwszeństwo co do wartości gońcowi. W każdym razie uchodzą 2 gońce za silniejsze od 2 skoczków, lecz byłoby błędnym wyciągać z tego matematyczny wniosek, że jeden goniec musi być silniejszym, niż jeden skoczek.

Dwoma gońcami opanowuje się przekątnie białe i czarne szachownicy, podczas gdy jeden goniec panuje tylko nad jednym rodzajem przekątni (białych lub czarnych).

Najsłabszymi bierkami są piony, ich wartość wzrasta jednak w końcówce, gdy pion ma widoki dotarcia do ósmej linii.

3 piony są mniej więcej tyle warte, co jeden goniec lub jeden skoczek.

CZĘŚĆ OGÓLNA

Studium Nr 5

K. A. L. Kubbel (Nr 67 zbioru)

Czarne: Ke8, Wf8, piony: e7, f5, h2 (5).
Białe: Kh1, Wh3, Sg8, pion: f6 (4).

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie problemu Nr 4 (Sova):

1. H—g1 (grozi 2. H—b1+)
I. 1 . . . G×g1 2. K—c7 i 3. ×.
II. 1 . . . Sh2 2. H—f1+ i 3. ×.
III. 1 . . . G—d4 2. H×d4 i 3. ×.
IV. 1 . . . G—g3 2. W—b6+ i 3. ×.
V. 1 . . . K×c5 2. H×f2+ i 3. ×.
VI. 1 . . . G—e1 2. H×e1 lub H—d4 i 3. ×.

Partia Nr 10:

Białe: E. Freeborough — Czarne: N. N.

Gambit Allgaiera.

1. e2—e4 e7—e5
2. f2—f4 e5×f4
3. Sg1—f3 g7—g5
4. h2—h4 g5—g4
5. Sf3—g5 h7—h6
6. Sg5×f7 Ke8×f7
7. d2—d4 d7—d5
8. Gc1×f4 d5×e4
9. Gf1—c4 Kf7—g7
10. Sb1—c3 Sg8—f6
11. Hd1—e2 Sb8—c6
12. 0—0—0 Sc6×d4
13. He2—f2 c7—c5
14. Gf4—e5 Gf8—e7
15. Sc3×e4 Hd8—b6?
16. Se4—g3 Wh8—f8
17. c2—c3 Sd4—e6
18. Sg3—h5+ Kg7—g6
19. Gc4—d3+ Sf6—e4
20. Gd3×e4+ Kg6×h5

Białe zamatowały w 3 ruchach.

Partia Nr 11:

Białe: v. Feilitsch — Czarne: F. Eschrich

grana w turn. koresp. DSchztg 1929.

Gra 2 skoczków w obronie.

1. e2—e4 e7—e5
2. Sg1—f3 Sb8—c6
3. Gf1—c4 Sg8—f6
4. d2—d4 e5×d4
5. 0—0 Sf6×e4
6. Wf1—e1 Gf8—e7
7. We1×e4 d7—d5
8. We4×e7 Sc6×e7
9. Gc4—b3 c7—c5
10. c2—c3 d4×c3
11. Sb1×c3 d5—d4
12. Sc3—e4 Hd8—c7
13. Sf3—g5 0—0
14. Hd1—h5 Gc8—f5
15. Gb3×f7+ Kg8—h8? 1)
16. Sg5×h7 Czarne poddały się.

1) 15 . . . W×f7!

Partia Nr 12:

Białe: K. Laue — Czarne: Potytsch

grana w turn. korespond. w r. 1929

Gambit skoczka królewskiego.

1. e2—e4 e7—e5
2. f2—f4 e5×f4
3. Sg1—f3 g7—g5
4. Gf1—c4 Gf8—g7
5. 0—0 d7—d6
6. d2—d4 h7—h6
7. Sb1—c3 Gc8—e6
8. Gc4×e6 f7×e6
9. e4—e5! d6×e5
10. Sf3×e5 Gg7×e5
11. Hd1—h5+ Ke8—e7
12. d4×e5 Sb8—c6
13. Wf1—d1 Hd8—f8
14. b2—b3! Sc6—b4
15. Gc1—a3! c7—c5
16. Wd1—d6 Wh8—d8
17. Wa1—d1 Czarne poddały się.

— Tej nocy śniło mi się, że widziałem pana jak jechał na koniu koło mego okna.

— To musiał być kto inny, gdyż ja na koniu nie umiem jeździć.

*

Mała Misia, ma uważać na jedwabną suknię, którą jej matka zawiesiła nad piecykiem żelaznym. Po chwili woła Misia.

— Mamo, czy mam sukienkę obrócić? Już z jednej strony ładnie się przyrumieniła.

*

— Ten piesek podoba mi się, ale czy on jest czujny?

Sprzedawca psa: — Jeszcze jak; gdy śpi wystarczy go tylko obudzić a zaraz zacznie szczekać.

*

— Czy wiesz, drogi mężu, — powiada żona młodego profesora — żeś mnie od trzech tygodni ani razu nie pocałował?

— Co? Na miły Bóg! Kogóż tedy całowałem przez ten czas?



Natrętny gość weselny:

— Jeszcze bym trochę został z wami, ale niestety muszę was już kochane dzieci, opuścić gdyż czas mi już do biura. Dlatego proszę wybaczcie mi to. Rys: Nückel

ŚWIAT SIĘ

— Do kogóż ty piszesz taki długi list?

— Do mej narzeczonej, piszę go moją krwią serdeczną.

— Ależ Janku, dlaczegoś mi nie powiedział, że nie masz atramentu, byłbym ci chętnie pożyczył moje wieczne pióro.

*

— Znów się biłeś z kolegami. Całe ubranie podarte, i brak ci dwóch zębów z przodu.

— Nie, mamo, zębów mi nie brakuje, mam je w kieszeni ubranka.

*

Pewien książę zapytał raz swego nadwornego błazna:

— Wyobraź sobie, mój błaźnie, że jakiś czarnoksiężnik postanowił nas zamienić w zwierzęta i dał nam do wyboru konia i osła. Cobyś wybrał?

Błazen pochylił nisko głowę. — Wasza dostojność raczy pierwszy dokonać wyboru, ja zadowolę się tym, co mi pozostanie.

— No, — odrzekł na to książę — jabym wybrał konia.

— Świetnie, że wasza dostojność taki wybór uczynił, gdyż prawdę powiedziawszy wolę sto razy być osłem — zawołał błazen.

— Zaraz z tego widać, że jesteś błaznem, gdyż tylko tacy mogą zadowolić się tak skromnymi wymaganiami — zauważył śmiejąc się książę.

— Wcale nie jestem skromny — ze zdumieniem zawołał błazen — wszak znałem wielu osłów, którzy doszli do wysokich godności, a nigdy nie słyszałem by jakiś koń się pięknego stanowiska dochrapał.

*

— Brzdąkiewicz, jakie mogą być kąty?

— Proste, ostre . . .

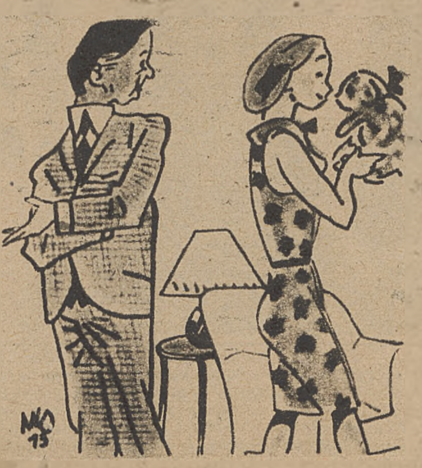
— I jakie jeszcze?

— Odnajęte, panie psorze . . .



— Ależ Teofilu, jak możesz naszą pokojówkę całować?! Muszę powiedzieć, że jestem tym bardzo zaskoczoną.

— To nieprawda, droga Emilio, zaskoczonym to ja jestem, ty jesteś właściwie zdziwioną. Schweizer Illustrierte Zeitung



— Halinko to jest oburzające co ty wyprawiasz. Psa całujesz i pieścisz cały dzień, a mnie traktujesz jak psa...

Kölnische Illustrierte Zeitung

— Wiesz Jasiu, co dopiero odszedł Zygmunt, pożyczyłam mu nasz parasol, bo deszcz padał.

— Czyś oszalała, jemu parasol pożyczać, każdemu innemu człowiekowi tylko nie jemu.

— Dlaczego?

— Bo tego parasola już nie ujrzymy z powrotem.

— Zygmunt przecież na pewno nam odda.

— Nigdy, to przecież jest ten parasol, który on nam przed rokiem pożyczył.

*

Uczeń mozoli się nad gramatyką. Przerabia formy czasu teraźniejszego, przeszłego, przyszłego.

— Mamo, co to za czas będzie: Ojciec gra w karty? — pyta chłopak.

— Czas stracony — odpowiada zapytana.

*

— Podziwiam pańską budowę ciała. Czy zajmuje się pan jakimś sportem?

— Naturalnie przenoszę ciężary na kolei.

*

— Gratuluję panu z powodu bliźniaczków, panie Janie.

— Toś pan w błędzie kochany panie, pomyliłeś się tylko o drzwi, bo to nie u mnie tylko u sąsiadów.

— Taaak? . . . A to tym bardziej panu winszuję.

*

Dama (z trwogą): — Co to było temu panu, co tu przed chwilą tak wył straszliwie?

Dentysta: — O . . . uspokój się pani. To był pacjent, któremu rwałem ząb bezpłatnie.

*

Ojciec: — Znowuś stracił trymestr na uniwersytecie. Jak Boga kocham odkąd jesteś na świecie, nie sprawiłeś mi ani jednej przyjemności . . .

Syn: — Ba, ale przedtem.

*

Lekarz: — Musisz pan przestać pić wino i wódkę. To szkodzi. Pij pan mleko, bo tam znajdują się wszystkie składniki krwi ludzkiej.

Chory: — Ależ panie doktorze, ja wcale nie jestem żądny krwi ludzkiej. Zostawiam to dzikim zwierzętom i ludożercom.

*

— Panie dyrektorze — rzecze aktor na chwilę przed rozpoczęciem przedstawienia — proszę o 50 groszy zaliczki.

— A na co panu 50 groszy?

— Mam grać księcia, a zawsze człowiek jest pewniejszy siebie i ma lepszą minę, gdy czuje większą sumę pieniędzy w kieszeni.

*

Henryk opowiada: — Nie chcę, żeby ludzie wiedzieli, że u mnie krucho z gotówką dlatego płacę zawsze moje rachunki z wielkopańskim niedbałym gestem.

Karol wzdycha: — No wiesz, masz jednak szczęście, ja to zawsze muszę płacić gotówką.

ŚMIEJE

*

— Od czego pochodzi wyraz dług?

— Od tego, że się go prawdopodobnie bardzo długo nie zwraca.

*

Żona: — Stasiu czy będziesz mi wiernym?

Mąż: — Naturalnie, o ile mi czas pozwoli.



— Ona jednak posiada bajecznie obszerny repertuar!

— Oczywiście. Ale widzi się go tak wyraźnie tylko dlatego, że wdziała zbyt obcisłą suknię.

Das Illustrierte Blatt



Puhaczowa do koguta:

— Śpiewaj nie śpiewaj, ja zostanę nadal wdową.

Rys: T. B. — Tarnów

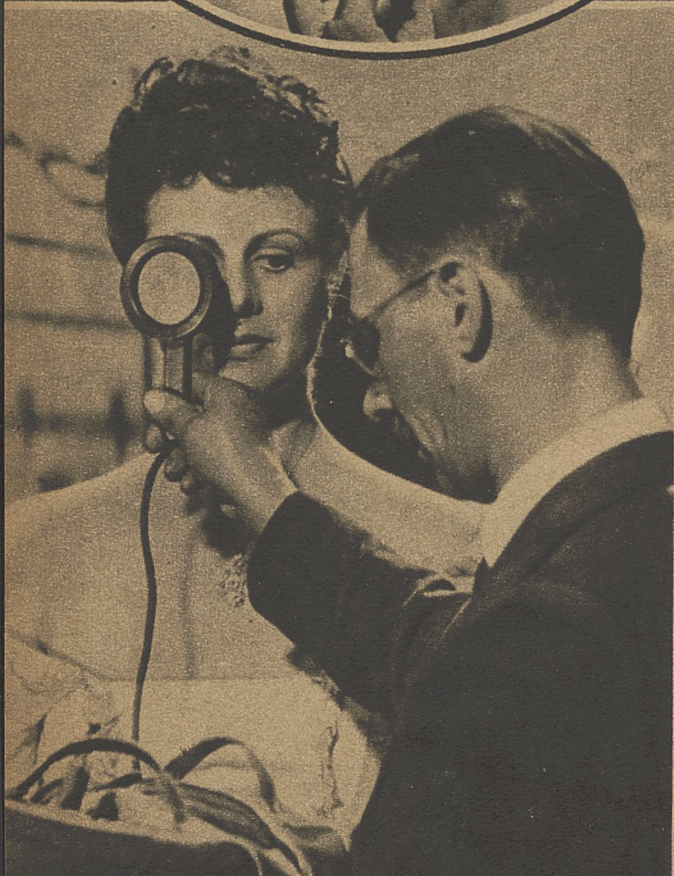
nakręcamy film kolorowy



U góry: Balet w kostiumach z okresu biedermajerowskiego — w czasie nakręcania zdjęć.

Powyżej w kole: Twórczyni mody filmowej dokonuje próby barw poszczególnych materiałów, z których — odpowiednio dobranych — sporządza później kostiumy dla artystów

Fot: Eurofot





W kole u góry: Przy pomocy pędzla, szminki i farby zasadniczej — podkładowej — zostaje jedna z aktorek ucharakteryzowana — odpowiednio do zdjęć filmu kolorowego.

Odpowiednie natężenie światła w czasie dokonywania zdjęć — musi być również ściśle przestrzegane. Powyżej na zdjęciu „Próba światła" z gwiazdą filmową.

Kilka zdjęć — reprodukowanych obok — przedstawia jedynie małe wycinki z ogromu prac przygotowawczych, poprzedzających wykonanie każdego filmu kolorowego. — W jakiej sukni — czy — ubraniu wystąpić? Oto pytanie dręczące każdego aktora filmu kolorowego. Bo trzeba wiedzieć, że nie każdy kolor, nawet najbardziej efektownej sukni odpowiada dobrze kamerze filmu kolorowego. Stąd wypływa konieczność dokonywania zdjęć próbnych, które decydują o kolorze szczegółu ubrania, a nawet kolor włosów, warg, brwi — musi być poddany tym samym szczegółowym badaniom. Oczywiście, wszystko to wymaga od aktorów i innych współpracowników dużej cierpliwości i dokładnej pracy. Szczególnie od reżysera, jego spokoju i opanowania oraz wglądnięcia w najdrobniejszy szczegół zależy niejednokrotnie cały efekt kolorowego filmu. Dzięki bystrości i pomysłowości takich reżyserów jak Harlan lub Forst, wszystkie trudności zostają stopniowo pokonane, a my kinomani oglądamy z podziwem bajkowy świat filmów kolorowych.

Powyżej w kole: Willi Forst i Dora Komar w jednej ze scen filmu kolorowego.

Powyżej: W czasie wykonywania zdjęć przez operatora filmowego — sam reżyser bada niejednokrotnie przy kamerze ostrość i nastawienie oświetlenia.